Nr. 12. We Lwowie dnia 15. Czerwca 1872 Rok VIII



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35$^{4}/_{4}$

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Dawne roczniki od I. do VII. razem 13 złr., i każdy pojedyńczo dla szkółek $^{1}/_{3}$ mniej, tudzież wszystkie książki dla dzieci w polskim i francuskim języku dostanie w adm. „Opiekuna.“

Modlitwa Pańska.

VII.

Zły przykład i pokusa do złego, są to największe wrogi każdego człowieka. Od młodu już starajcie się nie dawać im zapanować nad sobą, przedewszystkiem od złego towarzystwa uciekać, tudzież pokusy i złe chęci w nas powstające odpychać. Dla młodych trudność to wielka, niechże was więc w takich razach wspierają rady rodziców a szczególnie prośba VII. w Modlitwie Pańskiej, którą odmawiacie: *„I nie wodź nas na pokuszenie!“* Jednakże to wsparcie ominie was, jeżeli rad rodziców waszych wypełniać nie będziecie, jeżeli modlić się będziecie bez starania unikania pokus i złego przykładu.

Kończąc Modlitwę Pańską mówicie: *„Ale nas zbaw ode złego.“* W tych słowach mieści się to wszystko, o co w całej Modlitwie zanosiliście prośby, jeżeli otrzymacie wszystko o co prosiliście, to pewnie żadne nieszczęście ani przygoda was nie spotka, owszem żyć będziecie w błogosławieństwie i łasce Bożej. Zapewniam was zaś, że wszystko otrzymacie od Pana Boga, o cokolwiek Go tylko w Imię Jezusa Chrystusa prosić będziecie, jeżeli przytem grzecznie i przyzwoicie sprawować się będziecie. „Kto się modli i pracuje, tego Pan Bóg wysłuchuje“.

Objaśniwszy wam modlitwę, której nas sam Zbawiciel Jezus Chrystus nauczył i którą codziennie rano i w wieczór odmawiacie, zachęcam was lube dziatki do modlitwy nie tylko teraz gdy jesteście młodemi, ale i na potem gdy podrośniecie i staniecie się pożytecznemi kraju członkami. Co mówię? nawet do późnej starości aż do grobu módlcie się pobożnie i gorliwie. Modlitwa będzie nieraz w życiu waszem jedyną pomocą, pociechą i osłodą. Kto się modlić nie potrafi, taki nie znajdzie pociechy i pokrzepienia sił w walce z tym światem.

Lecz nie myślcie dziatki, abyście modląc się potrzebowali do tego długiego czasu, długich godzin, i utraty zarobku lub do pracy przeznaczonego dnia. Nie. Możecie się modlić ile wam czas

wolny pozwala, a z resztą trzeba pracować: pismo św. mówi: „Módl się a pracuj“; dla tego grzeszą ci, co zamiast pracować długie godziny, całe dnie na modlitwach spędzają. Nie ciągłem klepaniem pacierzy, jak to niektóre osoby czynią, ale i uczynkami dobremi możemy najgodniej Boga czcić. Św. Jakób apostoł mówi: *„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga Ojca jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ich ucisku, a siebie samego zachować niezmazanym od tego świata“.* Co ma znaczyć: „takie nabożeństwo jest czyste i Bogu miłe, jeźli kto ratuje sieroty i wdowy w nędzy i ucisku, jeźli młodzieniec lub dziewczynka zachowają czystość myśli i serca, wystrzegają się światowych zabaw, zbytku, zwyciężają pokusy, są miłosiernemi i skromnemi, wtedy służą Bogu, i bliźniego miłują. O strzeżmy się fałszywych proroków, którzy do nas przychodzą w owczych skórach, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi, co znaczy: co się jako faryzeusze długo modlą, i za wiele, ale nic dobrego nie czynią, tylko jak wilcy są drapieżni i krwi chciwi. Strzeżmy się tych obłudników, których modlitwa nie zgadza się z uczynkami.

DOMEK.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje,
Ja biedny człowieczek,
Zbuduję domeczek.

Sosny wybujały,
A jam jeszcze mały,
Jak jeno urosnę,
Zetnę w lesie sosnę.

Narznę z niej deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusieńki,
Cały nowiuteńki.

Dam w nim okieneczko,
Od wschodu słoneczko,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki,
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi,
Miał wnijście od drogi.

A prosto w okienka
Będzie Boża Męka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzał w nasze sprawy!!!

BEDUINI.

Po arabsku zowią się Bedawi, to jest mieszkańcy płaszczyzny albo pustyni, pochodzą według podania od Izmaela syna Agary i Abrahama i są pierwotnymi mieszkańcami Arabji. — W wieku VII. podbili północną Afrykę i usadowili się w niej jak również w obszernej pustyni pomiędzy morzem Czerwonem i oceanem Atlantyckim, tak że ją prawie wyłącznie zaludniają.

Ponieważ w pustyni tej rzek i potoków stale płynących prawie nie ma zupełnie, i tylko perjodyczne deszcze tworzą je czasowo, które razem z ich ustaniem znikają, więc Beduini zmuszeni są niejako prowadzić życie koczownicze i zajmować się głównie hodowlą trzód. Życie samotne pełne niebezpieczeństwa, ubóstwo kraju pod względem roślinnym w którym zamieszkują, uczyniło Beduina wstrzemięźliwym, umiarkowanym i wytrwałym w znoszeniu trudów i niewygody. Przyzwyczajony do ciągłej czujności tak przeciw napaści dzikich zwierząt jak i innych plemion żyjących z łupieży, gardzi on niebezpieczeństwem i jest prawdziwie mężnym, zdolnym nawet do rycerskości. Gościnność uważając za największą cnotę, nawet wroga, gdy go ma pod swoim dachem, bronić będzie od wszelkiej zniewagi.

Beduini w ogóle pięknej powierzchowności, wzrostu miernego, szczupli, pełni są jednak życia, ognia i zapału. Prawie wszyscy wyznają religję mahometańską, ale nie bardzo przepisy jej zachowują. Kapłanami są u nich tak zwani Marabuci, pędzący życie pustelnicze i wielkiej od nich czci doznający.

Wyborni jeźdcy, do konia przywiązują się jak do własnego dziecka i nieraz bronią go z narażeniem własnego życia. Pracy nienawidzą, napaść też na karawany szczególnie im jest ulubioną, a gdy mają tytoń, kawę, nabiał i zwierzynę z polowania, wówczas o nic nie dbają i gdy młodzież tańczy i śpiewa, starsi opowiadają sobie dawne dzieje i wypadki jakich doświadczyli.

Ubranie ich tkane z wełny ręką ich żon i córek, składa się z długiej, obszernej białej szaty

zwanej *hak*, pokrywającej zarazem głowe, niby czepcem, na wierzch zaś wkładają obszerny płaszcz zwany *burnusem*. Bogaci jedynie noszą spodnie i koszule, włosy zaś golą wszyscy przy samej skórze i tylko jedynie brodę starannie pielęgnują. Ciemni, bez żadnej nauki, wszystko u nich znajduje się w pierwiastkowej prostocie, blisko graniczącej z dziczyzną. Umieją też wyrabiać tylko potrzebne im tkaniny i niezbędne domowe narzędzia, za bydło zaś i trzodę dostają w zamian broń, amunicję i zboże. Urządzenie ich społeczne

w niewolę i obecnie zamieszkuje w Paryżu. Dzielny to był dowódzca, na jego jedno słowo tysiące stawało wojowników, i dopiero z jego upadkiem w Afryce spokojność wróciła. Dziś poznawszy dobrze Francję i potęgę cywilizacji, i porównawszy mieszkańców Arabji z Francuzami, zrozumiał dopiero jak do nierównej wystąpił walki. Siedzi też cicho nie marząc nawet o nowem przeciw Francji wystąpieniu. W wojnie obecnej z Prusami chciał nawet walczyć w szeregach francuskich żołnierzy, dowód więc najlepszy, że choć pokonany, pojął



Beduini w podróży.

jest patryarchalne: każda rodzina ma głównego nad sobą zwierzchnika zwanego *Szeikiem*, rodzin tych kilkanaście połączonych z sobą w jeden związek, stanowi pokolenie, nad którem głównym przełożonym jest *Kady*, wybrany na ten urząd z pomiędzy szeików. Pokolenia takie łączą się z sobą znowu w jeden związek, przyrzekają braterstwo i poddają się pod władzę *emira*, którego wpływ w miarę osobistych zasług bywa niezmiernie wielkim. Takim emirem był znany wam zapewne ze słyszenia Abdel-Kader, który przez wiele lat prowadząc bój z Francją, ujęty wreszcie został

wielkość Francji, a wątłość sprawy której niegdyś bronił.

Beduini do posługi w swojem koczowniczem życiu używają wielbłądów, jak to jest przedstawione na rycinie, i one to dźwigają na swoim grzbiecie wszystkie zapasy Beduinów, nawet karmę dla koni, z któremi się nigdy nie rozstają.

Porzecze Wisły.

Wspomnienia z podróży.

Napisał A. K.

(Ciąg dalszy).

Wróciwszy do Przemyśla, natychmiast puściłem się w dalszą drogę, i kierując się dalej brzegiem Sanu — w niespełna dwie godziny stanąłem w Medyce.

Nazwisko tej osady miłem oddźwiękiem odtętniło w mej duszy. Dzieje nasze smutną jej nakreśliły kartę wspomnienia.

Król nasz Władysław Jagiełło po dwa razy gościł w Medyce. Raz w r. 1412. będąc za ważnemi sprawami na Rusi i wtedy przyjmował w tutejszym dworcu wysłańców cesarza Zygmunta, a zawierając z nim pokój, tutaj podpisał pożyczkę owych 40.000 kup groszy pragskich, za które w zastaw wziął Spiż, graniczący z Tatrami. Nie tak pomyślnie wypadł drugi jego pobyt w r. 1434. Król jadąc do Lwowa w celu odebrania przysięgi poddaństwa od hospodara Wołoskiego Stefana, w Medyce się zatrzymał, by tutaj użyć świeżego wiosennego powietrza. Schorzały i skołatany wiekiem starzec, lecz duchem młodzieniec, długo w noc z okna przysłuchiwał się czarownym pieniom słowików w tutejszych gajach, z czego się tak przeziębił, iż wpadł w śmiertelną niemoc, która go za przybyciem do oddalonego ztąd o mil 6 miasteczka Gródka życia pozbawiła.

Lecz nie tylko przeszłość, wieloma jeszcze innemi wspomnieniami bogata, pociąga wędrowca do Medyki, jest i teraz jeszcze wiele do widzenia i o wielu rzeczach ciekawych do rozpytywania.

Po podziale Polski Medyka, jako włość królewska przeszła na własność nowego rządu, a ten wymienił ją księżnie Lubomirskiej za żupy dobromilskie. Od nowej dziedziczki nabył ją Gwalbert Pawlikowski, wielki lubownik botaniki i słynny zbieracz starożytnych zabytków. On to rozniósł daleko i szeroko sławę Medyki, najpierw stucznymi ogrodami i cieplarniami, w których najdelikatniejsze hodował rośliny i kwiaty, a szczególnie drogocennym zbiorem najrzadszych książek, map, rycin, monet i obrazów. Szacowny zbiór. medycki przeniesiono po roku 1849 do Lwowa, gdzie zostaje pod starownym i umiejętnym nadzorem uczonego historyka naszego Henryka Schmitta. Zbiory medyckie zawierają nie jedno dzieło tak rzadkie, iż go w innych nie znajdzie książnicach.

Ale jeszcze jedna sprawa w tej włości zajmie cię bardzo przechodniu. — Jest nią szkółka miejscowa — od dawna tutaj istniejąca, jednakże dopiero gorliwą pracą księdza Wincentego Bukowskiego w latach 1854, 1855 i 1856 starannie urządzona, tak iż każdej szkółce wiejskiej na wzór służyć może. Do rozwoju tej szkółki przyczynił się także wiele następca jego ksiądz Wojciech Michna, jakoteż miejscowy nauczyciel Jarek. Że lud nasz wiejski umie cenić prawdziwą zasługę i pracę jemu poświęconą, przekonać się można w Medyce, gdzie imię księdza Bukowskiego ze czcią i niekłamaną wdzięcznością wspominają wyuczeni przez niego zamożni dziś i światli gospodarze tamtejsi.

Po za Medyką San toczy swe wody wśród rozległej, bardzo urodzajnej równi, zasianej bogatemi i dobrze zagospodarowanemi włościami. Gleba tutejsza aż po za Jarosław należy do najurodzajniejszych w kraju naszym.

Minąłem starożytne miasteczko Radymno, na wyniosłym brzegu Sanu położone, dalej piękną włość Wysocko, ulubione miejsce pobytu księżnej Wirtembergskiej, córki Adama Czartoryskiego, i zatrzymałem się na chwilę pod murami Jarosławia, który zdala już widny, ma postać wielkiego miasta. Wieżyce kilku kościołów i długi szereg domów w linie podłużną wyciągniętych, czynią go takim w oczach obcego. Tak przecież nie jest, dziś Jarosław liczy jeszcze do 6000 mieszkańców, lecz zniszczony po dwakroć przez Szwedów, nie odzyskał swej dawnej świetności, bo zresztą przestał być głównym portem Rusi Czerwonej dla handlu z Gdańskiem. Dzisiaj chociaż jest także składem zboża i drzewa dla handlu Wisłą, jednakże już nie odgrywa tak znakomitej roli handlowej jak dawniej. Licznemi przywilejami królów polskich obdarzony, posiada Jarosław do dziś dnia znaczny własny majątek, ma kilka pięknych kościołów i starożytne Kazimierzowskie jeszcze zapewne kamienice. Kilka okazałych i obszernych klasztorów z kościołami przerobiono na składy ubiorów wojskowych i magazyny.

Za Jarosławiem kończy się czarnoziem Sanowych wybrzeży, o od Sieniawy piaszczysta i lesista poczyna się już okolica. U jej początku wśród obszernych lasów iglastych, tuż nad brzegiem Sanu leży gniazdo sławnej w dziejach naszych rodziny Sieniawskich, starożytna Sieniawa. Dziś małe, nieludne i biedne miasteczko, o jakże hucznem i gwarnem tętniło niegdyś życiem! Iluż to wojowników ubranych od stóp do głowy w lśniącą stal wyprawiało się ztąd z rycerskiego dworca Sieniawskich na wyprawy wojenne z Turkami, Tatarami i Szwedami? Iluż tu później senatorów, uczonych i wygnańców gromadziło się u

gościnnego ogniska nieodrodnej hetmanów Sieniawskich córy — Zofii z Sieniawskich księżnej Czartoryskiej i jej syna księcia Adama, szczególnie po pierwszym Polski rozbiorze? Śmiało rzecz można, iż Sieniawa i jej właściciele serdecznym węzłem splotli się z dziejami naszego narodu, i prawdziwe wdzięczności i czci ogólnej nawiązali sobie wspomnienie.

Ostatnim dziedzicem Sieniawy z rodu założycieli był Adam Mikołaj Sieniawski, kasztelan krakowski i hetman koronny, co się tak wiele do sławy i chwały narodu swem bohaterstwem i cnotą senatorską przyczynił. Umierając w roku 1726. zostawił córkę Zofię, jako jedyną spadkobierczynię imienia, sławy i fortuny, a ta najpierw zamężna za Denhoffem, owdowiawszy, wniosła posagiem obszerne dobra rodzinne w dom książąt Czartoryskich. Odtąd Sieniawa stała się siedzibą ludzkości, dobroczynności, a za syna Zofii, księcia Adama Czartoryskiego i jego cnotliwej małżonki, przybytkiem nauk i przytułkiem prześladowanych przez Moskali pracowników na niwie ojczystej. Liczne zbiory naukowe z Puław w części tutaj przeniesiono, i odtąd poczyna swe życie bogaty bardzo w rzadkie dzieła, ryciny, monety i medale księgozbiór sieniawski. Dzisiaj go tu już nie ma, w większej części przeniesionym został do Paryża, gdzie na tułactwie żyją synowie jego założycieli. To też smutno dzisiaj w Sieniawie, dawny dworzec pustkowiem, ogród zapuszczony, i tylko z pomiędzy obszernych murów i niebotycznych drzew, oddźwięk dawnego życia zda się mówić do przechodnia:

„Tułaczu Polaku! pozostań tu chwilę,
„Zaczerp natchnienia, a te cnoty złote,
„Co tu się zrodziły — owioną cię mile,
„Ukoją twój smutek — odejmą tęsknotę.“

Minąwszy Sieniawę, nie napotkasz już tak prędko pięknego widoku. Wydmy piaszczyste lub obszerne iglaste lasy, których jednostajny szum tęskno dolatuje do ucha, zajmują tutaj kilkunastomilową przestrzeń, gdzie niegdzie tylko z po za lasów wyglądają wiejskie osady, a i te jakiś smętny przedstawiają widok, bo brak im drzew owocowych, kwiecia i tej zielonej górskiej murawy. Chata koło chaty, w tyle gospodarskie budynki okolone drankami na podobieństwo gontów z jodłowego drzewa wyrabianemi, u obejścia jawor lub dąb, najczęściej olsza, gdzieniegdzie sadzawka z brudną zielonawą wodą, ot i postać wioski w tych stronach. Chociaż grunta mierne, a często liche, wieśniak tutejszy jest dosyć zamożny, okoliczne lasy i spław na Sanie dostarczają mu ciągle zarobku, a rola wyda podostatkiem ziemniaków i żyta na potrzebę domową. Za czasów królestwa polskiego prawie cała ta przestrzeń lesista na północ i zachód od Sieniawy należała do dóbr królewskich, z których wieśniacy nie robili pańszczyzny, tylko opłacali daninę, zwożąc rok rocznie na dwór królewski masło, jaja, kury i t. d. — Chociaż więc gleba nie najlepsza, wielu osadników z przeludnionych włości w Sandomierskiem i z Mazowsza tutaj się osiedlało, a szczególniej za Jana Kazimierza po wojnach szwedzkich i kozackich, w wielu miejscowościach nawet — jak to nazwy świadczą — zaludniano powstające osady jeńcami wojennymi.

Wśród tej okolicy nad brzegiem Sanu, leży kilka miasteczek. Pierwszem za Sieniawą jest Leżajsk. Król Władysław Jagiełło włość przemienił na miasto i nadał przywilejami, a później podniesiono je do godności starostwa. Tutejszy kościół farny posiadali pierw Kanonicy Grobu Chrystusa, albo jak ich u nas zwano Krzyżacy, klasztor zaś i kościół bernadyński fundował Łukasz Opaliński, miejscowy starosta. Piękną tę i wspaniałą świątynię hojnie później wspierali Potoccy i szlachta okoliczna, gdyż obraz Boga Rodzicy w kościele się znajdujący, częstemi od dawna słynął cudami. Organy w tym kościele są największe i najgłośniejsze na całą Polskę. Leżajsk dziś jest własnością Potockich.

O dwie mile ztąd także nad Sanem leży małe miasteczko Rudnik, a na przeciwnym brzegu miasteczko Krzeszów, już w królestwie polskiem Kongresowem położone. San bowiem stanowi tu w promieniu mil dwóch granicę między Galicją a Kongresówką, płynąc w prostej linji z południa ku północy. Minąwszy Rudnik zwraca się w biegu nieco ku zachodowi, i minąwszy miasteczko Ulanów, w pobliżu którego wpada doń płynąca z Kongresówki rzeka Tanew, płynie znowu w głębi Galicji na dwie mil od granicy. Ten wązki pas między Sanem a granicą zwęża się coraz bardziej w miarę jak San dobiega swego ujścia, który nigdzie już nie stanowi granicy. Wsie: Zarzecze, Racławice, miasteczko Nisko i kilka jeszcze osad leżą w piaszczystej glebie, aż dopiero od miasteczka Rozwadowa poczyna się tłusty czarnoziem i ciągnie aż do ujścia, stanowiąc część tak zwanej „sandomierskiej niwy“, tyle słynnej ze swej urodzajności a szczególnie z pszenicy. Miasteczko Rozwadów jest ostatnią znaczniejszą miejscowością w tych stronach. Starożytna ta osada, gniazdo rodziny Rozwadowskich, dziś w posiadaniu Lubomirskich, mile się przedstawia ztęsknionemu za piękniejszym widokiem oku podróżnego. Z dala widać na wzgórku kościół i klasztor Kapucynów, poniżej domy miasteczka, a nieco dalej wieś Cha-

rzewice ze starożytnym dworcem Lubomirskich i pięknym parkiem. Pod samym kościołem na wzgórzu, po pod które płynął nie dawno jeszcze San, znajduje się nie wielki sosnowy lasek, zwany Młodyniem. Zwiedzając kościół dowiedziałem się od jakiegoś staruszka, iż w tym lasku przez kilka miesięcy stało kilkuset naszych żołnierzy z korpusu Romariniego po przejściu jego w roku 1831 do Galicji. Grasująca wówczas cholera zmietła kilkudziesięciu, reszta poszła się tułać po obcych krajach. Tuż pod laskiem na cmentarzu wspólna mogiła, nad którą kilka drzew bujnie się rozrosło, kryje ciała naszych wojowników, nie ma żadnej więcej, prócz wspomnienia starców, dla nich pamiątki. Zwiedzając to ustronie nad Sanem, anim przeczuł wtedy, iż na tym samym cmentarzu, w kilka lat później w pamiętnym roku 1863, będę się ukrywał przed ścigającą pogonią, i że tu obok mogiły wojowników z roku 1831 spocznie w rok później moja najukochańsza ś. p. matka, złamana niepokojem i troską o los synów walczących w powstaniu i więzionych w Sybirze. Dziwne są często i nieodgadnione losy człowieka!... Ani pomyślisz często i przeczujesz, że nie jedna miejscowość, która cię dłużej zatrzymywała u siebie, niejako przykuwała myśl twoją, później silnym węzłem złączy się z losami życia twojego. W Młodyniu doznałem tego uczucia. Długo rozglądałem się z tąd po całej okolicy, na cmentarzu oglądałem każdy nadgrobek, a w końcu przy rozstaniu rzewnie zapłakałem, snać iż Bóg dał mi wskazówkę, iż często później łzawe oko moje w te strony zwracać mi przyjdzie!...

O Matko! na wieki ty spisz błogim snem,
Po znojnej podróży w chłodnem łożu twem,
I miękkiem ci ziemi rodzicielki łono;
Boś nigdy jej stopą nie dotkła skażoną.

Z modlitwą na ustach, z rzewną w oku łzą,
Pobożnie pielgrzymkę odprawiłaś twą;
I wiarą jak tarczą potężnie wspierana,
Powoli i stale dążyłaś do Pana.

Gdy starość sędziwa zbieliła twój włos,
Stanęłaś nad grobem jak dojrzały kłos,
Co ziarnem się bujnem pochyla ku ziemi,
Bo dług twój spłaciłaś plonami złotemi.

O, Matko ma droga! niech wspomnienie twe
Znój z czoła mi zetrze, z oka żalu łzę,
A płynąc jak zorza w błękitnej już fali,
Niech duch twój mą gwiazdę przymgloną zapali.

Bom przecie tem dzieckiem, co na łonie twem
Tuliło się błogim kołysane snem
Co niegdyś dłoń jego chwiejącą i małą,
Do nieba z modlitwą wznosiłaś nieśmiałą.

Gdy piersi zakrzepłej wichrem tylu burz,
Na drogiem twem łonie nie utulę już;
Niech duch twój, o Matko! z mym Stróżem Aniołem,
Wśród życia, promiennem otoczy mię kołem!!!

Opowiadanie moje o wybrzeżach Sanu zaokrąglę w ostatku wspomnieniem dla szlachetnego stron tych mieszkańca. Jest nim dziedzic Rozwadowa ś. p. książe Jerzy Lubomirski. Wypadki wojenne w r. 1831. i 1863. chlubną dlań nakreśliły kartę wspomnienia w swoich rocznikach. Szczodry i ofiarny dla dobra kraju, nie szczędził swego mienia w obydwóch tych krwawych i bolesnych dla narodu naszego latach, zasilał obozy nasze wszelkiemi potrzebami, rannych pielęgnował w założonym u siebie umyślnie dla nich szpitalu, a uchodzących z kraju szczodrze na drogę zaopatrywał. Między wielu innymi i ja dla niego wieczną chować będę wdzięczność, co tym bardziej rozrzewnia myśl moją, iż i wiele innych wspomnień z owych czasów wiąże się dla mnie z temi stronami.

Od Rozwadowa płynie San aż do ujścia w pośrodku urodzajnej równiny, po bokach której równolegle ciągną się pasma lasów iglastych na piaszczystej glebie. Dążąc ku ujściu, San coraz jest szerszy i poważniejszy, w wielu miejscach nawet rozszerzywszy swe brzegi, postać wielkiej ma rzeki. W czasie powodzi wielkie czyni szkody, pomimo iż wysokie umyślnie usypane groble strzegą przed nim urodzajnych niw.

San wpada do Wisły o pół mili od Sandomierza, między wsiami Pniowem i Gorzycami.

OJCZYZNA.

Piękne ziemie inne
Szumne, okazałe,
Lecz miejsca rodzinne
Prostotą wspaniałe.

Tuśmy się rodzili,
Tuśmy bracia rodni,
Tu nam w każdej chwili
Zawsze najswobodniej.

Tu nasz naród żyje,
Tu rozwijał dzieje,
Tu mu serce bije,
Budzą się nadzieje...

Tu są przodków groby,
Wiosna je zieleni —
Tutaj dni żałoby
Kochany Bóg zmieni.

Tutaj żyjem, dziatki,
W podporę Ojczyzny,
Tu dla wspólnej Matki
Chcem żyć do siwizny.

Tu kiedyś spoczniemy,
Złożym nasze kości,
Gdy wierni będziemy,
Pełni poczciwości...

A teraz do pracy,
Do książek, nauki,
By rzekli rodacy:
-— To dzielne prawnuki!

Szumne ziemie w dali,
Miłe strony inne,
Lecz nam, cośmy stali,
Najmilsze rodzinne!

Józef Chmielewski.

Nierozsądny Zdziś.

Zdarzenie prawdziwe.



Zdziś się uczyć nie lubił,
A głupiutki był strasznie,
Z koleżkami się czubił,
I przezywał rubasznie.

W głowie Zdzisia trociny,
A książeczka pod stołem,
Próżno długie godziny,
Ojciec uczy z mozołem.

Chłopiec głupi jak rzadko,
I trzech zliczyć nie umie,
Pacierz nie idzie gładko;
Z książki nic nie rozumie.

Raz na jednej zabawie
Ujrzał Merkla sztukmistrza,
Na którego we Lwowie
Wielu oczy wytrzeszcza.

On sztuki pokazywał;
Łyżki i noże połykał,
Z nosa pieniądz dobywał,
Który w rękach mu znikał.

Gdy do domu Zdziś wrócił,
Myślał ciągle o próbie;
Na ziemię książkę rzucił,
I ciągle w nosie dłubie.

Tak dłubał z całej siły,
Aż go ojciec zobaczył:
— Jakiż widok nie miły,
Jakże Zdziś się zinaczył!

Nosek mu spuchł jak gruszka,
Mało róży nie dostał,
I Merklowi nie sprostał,
I pójść musiał do łóżka.

Tak to każdy wychodzi,
Kto nie lubi nauki,
Zawsze sobie zaszkodzi
I nie dokaże sztuki.

Dobre rady.

— Nie siadaj gdzie mokro lub brudno, a jeśli zdaje ci się, że jest czysto, to jeszcze chusteczką kurz otrzep, który osiada na wszystkiem, szczególniej na wolnem powietrzu. Przestrzegając tego, nie powalasz swego ubrania, które zawsze winno być czyste i nie poplamione.

— Bądź zawsze zdala od jadących powozem lub konno, bo znajdując się zbyt nich blisko, możesz być przez koła rozjechanym, a przez konia kopytem stratowany.

— Unikaj także psów nieznajomych, bo choć to dobre stworzenia, ale do znajomych tylko łaszą się i kręcą ogonem, a na nieznajomych warczą i wyszczerzają zęby, a czasem bardzo boleśnie ukąszą.

— Nie kładź do ust szpilki i nigdy jej nie trzymaj w zębach, bo możesz ją przypadkiem połknąć, a wtenczas z pewnością umrzesz i żaden ratunek nie pomoże.

— Trzeba codzień rano i wieczór odmawiać z uwagą pacierz, bo to jest podziękowanie Bogu za wszystko co z Jego łaski odbieramy, a jeżeli grzeczne dziecko za jabłuszko lub bułeczkę zawsze mówi: d z i ę k u j ę — temu co daje, to jakże trzeba dziękować Bogu za tyle dobrego, jakiem nas codziennie darzy?

Myśli i zdania.

To się zaszczytem człeka tylko zowie,
Co sam dokonał, a nie co przodkowie.
Doznane przysługi,
Są to święte długi.
Skarb nieprzebrany,
Wiek młodociany.
Nie będzie nic z dziecka
Co lgnie do zapiecka.
Nie pomogą prośby,
To pomogą groźby.
Najgorsze wrogi
Brzydkie nałogi.
Nie szydź nigdy z cudzej biedy,
By na cię nie spadła kiedy.

Wspomnienie pośmiertne.

†

Dnia 26. maja b. r. umarł po krótkiej chorobie książę Jerzy Lubomirski, dziedzic Przeworska i dziedziczny zawiadowca (kurator) biblioteki narodowej im. Ossolińskich Ś. p. książę Jerzy urodzony w Wiedniu r. 1817, był synem księcia Henryka i Teresy Czartoryskiej. Młodość przepędził pod troskliwem zacnej swej matki okiem, przykładając się do nauk z wielką ochotą, był wzorem skromności, posłuszeństwa i pilności dla swych rówienników, to też wyrósł na młodzieńca pełnego cnót i nauki. Od najpierwszych prawie lat wychowywał się wraz ze swym krewnym Zygmuntem Krasińskim, sławnym naszym poetą; — tych samych mieli obydwaj młodzieńcy nauczycieli, i te same przykłady cnót, pobożności i miłości Ojczyzny w domu księżnej Teresy, matki ś. p. Jerzego. Ukończywszy w roku 1836 wszechnicę w Pradze, gdzie zdolnościami i moralnem życiem się odznaczył, rozpoczął ś. p. książę Jerzy życie czynne, pracowite, zawsze gotów do wszelkich usług dla Ojczyzny i dla bliźnich. Aż do samej swej śmierci nie spoczął nigdy w tej szlachetnej pracy, to też pozostawił po sobie w sercach polskich nie zgasłą nigdy pamięć czci i uszanowania. Słusznie należy się mu zaszczytne imię „dobrego syna Ojczyzny.“

Podając wam tych kilka słów wspomnienia cnót i zasług ś. p. księcia Jerzego Lubomirskiego, czynię to w tym celu, byście już za młodu przyuczyli się poznawać zasłużonych dla Ojczyzny pracowników, a szanując ich pamięć, tem samem wypłacili dług wdzięczności dla cnoty i zasługi, i sami mieli wzór do naśladowania. — Cześć jego pamięci!

☛ **Kończąc I. półrocze, upraszam uprzejmie o odnowienie prenumeraty. — Półroczne 220.**

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.